

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 34 (268) ROK VI

WARSZAWA 22. VIII. 1965

CENA 2 ZŁ





# NIEDZIELA XI PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



z listu św. Pawła Apostoła do Koryntian  
(I, 15, 1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.



EWANGELIA

według św. Marka (7, 31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wziąwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

Dzisiejsza niedzielna ewangelia św. mówi nam o uzdrowieniu przez Chrystusa Pana człowieka głuchoniemego.

Głuchoniemota, to przykre i dotkliwe kalectwo. Dotknięty nim człowiek pozbawiony jest korzystania z dwóch zmysłów, a to słuchu i mowy. Zwykle tak bywa, że tylko zmysł słuchu jest uszkodzony, a nie mowy. Przeważnie człowiek głuchy dlatego tylko nie mówi, że nie słyszy mowy najbliższego otoczenia i samego siebie. Bywa, że dziecko utraciło słuch wówczas kiedy mówiło, ale z biegiem czasu, ponieważ mowy swojej nie słyszało, przestało mówić, tym bardziej, gdy starsi nie skłaniali do mówienia. Dziś w instytucjach dla głuchoniemych uczy się ich normalnej mowy, a unika „migów”. Miganie, (znaki rąk) jest dla tych ludzi jedynym sposobem porozumiewania się między sobą. Przez to kalectwo są oni niejako wyodrębnioną grupą w społeczeństwie mówiących. Wprawdzie słyszący stwarzają dla nich jak najlepsze warunki życia. Otrzymują odpowiednie prace. Państwo zapewnia im należyłą opiekę, a nawet w niektórych wypadkach zezwala na prowadzenie pojazdu mechanicznego. Normalne społeczeństwo rozumie to, że ci ludzie nie mogą czuć się osamotnieni, że trzeba im bardzo dużo okazywać serca. Ci biedni ludzie nie słyszą żadnych dźwięków, żyją w świecie wiecznej, przeraźliwej ciszy.

Wszelkie dobra, jakie posiadamy, pochodzą od Boga. Bóg też dał nam wszystkie zmysły, a przez duszę obdarzoną rozumem i wolną wolą wyróżnił nas od zwierząt. Od zwierząt różni się człowiek również tym, że posiada dar porozumiewania się między sobą za pomocą mowy. Dla człowieka jest to wielki skarb, który dopiero w zestawieniu z głuchoniemym bardzo sobie ceni. Normalnie nie myślimy o tym, że rozmawiamy, nie cenimy sobie daru mowy. A przecież ci co słyszą i mówią nie zawdzięczają sobie tych cech, ale winni dziękować Bogu, że ustrzegł ich od kalectwa, i nie znajdują się w grupie głuchoniemych.

Człowiek rozwija się umysłowo i psychicznie dzięki kontaktowi ze światem zewnętrznym, szczególnie przez słuch i mowę. W mowie wyraża swój pogląd na świat i swoje sądy. Gdy tych zmysłów jest pozbawiony, jego rozwój umysłowy jest dużo niższy od przeciętnego, normalnego człowieka.

Gdyby porównać głuchoniemotę ze ślepotą, to zgodnie z orzeczeniem fachowców, głuchoniemota jest większym kalectwem niż ślepotą. Ludzie niewidomi są bardziej inteligentni od głuchoniemych, bo mogą słyszeć i kontaktować się z otoczeniem przez mowę. Przez żywe słowo następuje wymiana myśli i wzajemne doksztacanie się.

Chrystus Pan wiedział jaka to szkoda dla rozwoju człowieka i jego życia, nie mieć słuchu i nie mówić. Dlatego też bez specjalnej prośby ze strony tych, którzy przyprowadzili kalekę, uzdrawia go i przywraca mu słuch. Pismo św. tak o tym wydarzeniu mówi: Chrystus „Rzekł mu: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się zawiązka języka jego i mówił dobrze”. Nieszczęśliwiec ten widocznie kiedyś miał też zmysły zdrowe, bo po uleczeniu słuchu zaczął zaraz mówić dobrze, a więc musiał znać mowę swoich przyjaciół.

Uzdrowiony, mimo zakazu, aby nikomu o tym cudownym wydarzeniu nie opowiadał, rozgłasza wszystkim, że to właśnie Chrystus jest tym wielkim dobroczyńcą i cudotwórcą. Nie mógł teraz już ten szczęśliwiec milczeć.

Nakazem jego serca było, aby głosić Jezusa i dobrze o Nim mówić.

Bóg dał człowiekowi dar mowy po to, by mógł się z innymi porozumiewać, oraz by tym zmysłem oddawał cześć Najwyższemu.

Przy Chrście św. kapłan dotyka dziecię w okolicach zmysłów słuchu, mowy i powonienia i mówi: „Effetha”. Zmysły młodego człowieka mają się otworzyć po to, by nieustannie chwaliły Boga.

Dobrzy chrześcijańscy rodzice uczą swe maleństwa słów modlitwy, aby od najmłodszych lat przyzwyczajały się do służenia Bogu. Razem z dorastającym dzieckiem klękają do pacierza i głośno odmawiają najpiękniejszą modlitwę „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. Usta, które nauczyły się wypowiadać Najświętsze Imiona: Jezus i Maryja, nie mogą się kalać słowami brudnymi, słowami kaleczącymi mowę polską.

Naród polski posługuje się językiem własnym, narodowym, który należy do rodziny języków słowiańskich. W tej polskiej mowie uczyliśmy się modlić do Boga i pragniemy także ten język mieć w liturgii kościelnej.

Pan Jezus nie nakazywał używania do modlitwy jakiegoś wyjątkowego jednego języka. Nie kazał też modlić się w języku łacińskim, bo sam tym językiem się nie posługiwał. Narod izraelski, który pierwszą z narodów słyszał „Dobrą nowinę” Jezusa, miał swój język aramejski i różne narzecza, ale nie mające nic wspólnego z łaciną.

Pierwotnie więc w Kościele chrześcijańskim posługiwano się językiem, którego używali Apostołowie, a w miarę rozwoju Kościoła, były używane języki tych narodów, które Chrystus św. przyjął. Nawet wówczas, kiedy Kościół chrześcijański stał się potęgą w Europie, a Watykan narzucał łacinę i tak w liturgii używano różnych języków.

W naszym języku chwalimy Boga. Polscy poeci i pisarze w naszej pięknej mowie stworzyli wiele cennych i sławnych na cały świat utworów.

Pragniemy, by język ojczysty był zawsze piękny i chcemy słyszeć u starszych i młodszych mowę czystą i nie zabrudzoną różnymi niewłaściwymi wyrażeniami.

Mamy pretensje do młodzieży, że słownictwo jej jest dziwne, a często nawet jakieś brukowe. Skąd to pochodzi? Czy to wina tylko tych młodych? Kto ich takich wyrażań nauczył?

Nie chcę nikogo oskarżać, ale muszę powiedzieć, że to grzech starszego społeczeństwa pokutuje wśród młodych. Gdyby rodzice, ojciec i matka, nie używali słów niewłaściwych, gdyby nie było klątw, wyzwisk, gdyby z ust nie robiono śmietnika, zapewne dziecko, syn i córka, nie powtarzałyby tego poza domem.

Starsze społeczeństwo winno zachować czystość mowy i jej kulturę i zawsze dawać dobry przykład.

Przykro nam, że młodzi wobec nas, starszych, wyrażają się nieodpowiednio i nie liczą się ze słowami. Ale widocznie zasłużyliśmy na to, bo własnym zachowaniem niewłaściwym straciliśmy nasz autorytet.

Dziękujemy Bogu za dar mowy i korzystamy z tego zmysłu w sposób mądry i właściwy.

Ks. mgr Z. MĘDREK



# KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSYSTUSA JEST JEDEN

W obszernym Wyznaniu Wiary (Symbolu) ułożonym przez dwa pierwsze sobory ekumeniczne (w Nicei 325 r. i w Konstantynopolu 381 r.) a śpiewanym we Mszy św. znajdują się słowa: „Wierzę... i w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”. Z tego wyznania wynika, że Kościół Jezusa Chrystusa posiada cztery znamiona: jest jeden, jest święty, jest katolicki i apostołski.

Te znamiona należy wyjaśnić, aby chrześcijanie wiedzieli, co one znaczą i jak należy je rozumieć, gdyż są ludzie (nawet wśród teologów), którzy to wyjaśniają tak, jakby im zależało na sianiu w kościelnych sprawach jakiegoś zamętu. W wyjaśnianiu znamion Kościoła nie będziemy się kierować własnymi poglądami, lecz nauką soborów ekumenicznych i Ojców Kościoła.

Omówmy najpierw jedność Kościoła Jezusa Chrystusa. Tę jedność należy pojmować w dwojaki sposób: jedność w treści wewnętrznej i jedność w formie zewnętrznej.

Wewnętrzna treścią Kościoła jest wiara i kult religijny. Kościół jest przede wszystkim społecznością duchową, dlatego i jedność jego musi się wspierać na duchowych, religijnych podstawach a nimi są: wewnętrzna wiara wyznawców i zewnętrzne jej okazywanie przez różnego rodzaju akty, zwłaszcza zaś przez kult publiczny. Wewnętrzna wiara wyznawcy świeccy dostosowują do wskazań „świętej władzy”, spełniającej funkcję nauczycielską. Więc praktycznie jedność wiary strzegą ci chrześcijanie świeccy, którzy są posłuszni swojej władzy kościelnej, uczęszczają na nabożeństwa i przystępują do sakramentów św.

Zewnętrzną formą Kościoła jest organizacja. Kościół Jezusa Chrystusa stanowi pewną społeczność zorganizowaną na sposób ludzki. Jest w niej władza (hierarchia), są i zwykli obywatele zwani wyznawcami świeckimi. Nad całością czuwa — „aż do skończenia świata” — Jezus Chrystus — jako Głowa i jeden najwyższy Pasterz w myśl zapowiedzi: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz” (Jan 10, 16).

Wiadomo nam, że rzymskokatolicy teolodzy słysząc naszą naukę o Głowie Kościoła — Jezusie Chrystusie, uśmiechają się pobłaźliwie i powiadają: Chrystus jest w niebie i nikt Go nie widzi, a Kościół jest na ziemi i stanowi organizację ludzką, której musi przewodzić człowiek — papież. Odpowiadamy twarde, że teologia rzymskokatolicka popadła w tej sprawie w racjonalizm. Zbyt po ludzku traktuje Kościół, nie ma wiary w opiekę Bożą nad Kościołem bez papieża, lekceważy naukę Pisma św. mówiącego wyraźnie o Chrystusie, jako jedynym fundamentie i jedynym Pasterzu pasterzy Kościoła (por. 1 Kor. 3, 11; 12, 12; Efez. 2, 20; 1 Piotra 2, 25).

Nie jest prawdą, że rzymski biskup (papież) jest ośrodkiem jedności. Tego rodzaju nauka sprzeciwia się wprost jedności chrześcijaństwa polegającej na braterskiej przyjaźni wszystkich Kościołów partykularnych, Kościołów krajowych, od siebie wzajemnie jurysdykcyjnie niezależnych, ale ze sobą serdecznie i szczerze współpracujących w imię Jezusa Chrystusa. Każda zwierzchnia władza Kościoła krajowego (synod, prymas, patriarcha, metropolita) ma nad sobą wspólne wszystkim Pana, Jezusa Chrystusa. W ten sposób wszystkie Kościoły po ludzku niezależne (autokefaliczne) łączą się religijnie w jeden Kościół Jezusa Chrystusa.

Do kogo więc praktycznie należy określanie prawd wiary i odrzucanie teologicz-

nych błędów? Do kolegium biskupów, którzy mają obowiązek czuwać nad depozytem wiary. Biskupi całego chrześcijaństwa są zobowiązani ze sobą współpracować, korespondować, spotykać się na zjazdach, synodach, soborach, konferencjach itp. Tak było w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa, które dzięki temu rozwijało się dynamicznie i położyło zręby prawowiernej dogmatyki. Innym dowodem jedności różnych Kościołów partykularnych był zwyczaj głośnego modlenia się podczas Mszy św. za kierowników bratnich Kościołów. Imiona biskupów, za których się modlono, były wypisane na tablicach kościelnych zwanych dyptychami.

Również oznaką braterstwa było dopuszczenie wyznawców z innych Kościołów do uczestnictwa w obrzędach liturgicznych, zwłaszcza zaś w przyjmowaniu Eucharystii. Dlatego właśnie przyjmowanie Ciała Pańskiego nazwano Komunią (po łac. communio — zjednoczenie).

Do tych praktyk nawiązuje od pół wieku rozwijający się wśród niektórych wyznań i Kościołów ruch ekumeniczny. Chce on udowodnić, że i w naszych czasach możliwa jest braterska współpraca wszystkich Kościołów partykularnych. Zdaje się za tym ruchem podążać nawet Rzymskokatolicki Kościół, który do niedawna wszystkich nierzymskich chrześcijan przezywał heretykami, a teraz nazywa ich „braćmi odłączonymi” lub „rozłączonymi”. Nie bardzo jednak można wierzyć w szczerą zamiarów tego Kościoła dopóki głosi, że tylko on posiada „całą prawdę”, że celem ekumenizmu ma być „powrót braci odłączonych” pod władzę papieża.

W rzeczywistości żaden z Kościołów partykularnych — nawet tak liczny jak Rzymskokatolicki — nie ma prawa matkować innym Kościołom. Można tu mówić tylko o braterstwie, tak jak to czyni Światowa Rada Kościołów, do której Kościół Rzymskokatolicki jeszcze nie należy, ale już z nią rozpoczął rzeczowy dialog.

Oby te zabiegi i wysiłki doprowadziły do właściwego zrozumienia modlitwy Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno” (Jan 17 21).

Ks. dr S. WŁODARSKI

## USA POD OSTRZAŁEM OPINII ŚWIATOWEJ

Budna wojna w Wietnamie to niesławna karta amerykańskiej administracji prezydenta Johnsona. Zaangażował on olbrzymie siły militarne, wielkie ilości sprzętu w walkę z wietnamskimi powstańcami. W bagnach Wietnamu ginie amerykański sprzęt, topnieją oddziały amerykańskich interwentów. Każdy tydzień przynosi ze sobą konieczność ponoszenia dodatkowych kosztów działań zbrojnych w Wietnamie. Johnson zabrnął w ślepią uliczkę. Wyjście przed nim jest tylko jedno. Wycofanie się z pozycji wietnamskich. Ale tej jedynej rozsądnej decyzji Johnson nie podejmie. Przeciwnie będzie nadal trwał na z góry przegranych pozycjach militarnych i moralnych.

Spółeczeństwo amerykańskie cechuje duży prymitywizm myślowy, przy jednoczesnym olbrzymim postępie technicznym. Poparcie jakie uzyskał Johnson podczas wyborów na stanowisko prezydenta USA zaczyna się kurczyć. Wielu poważnych polityków wyraża uzasadniony niepokój co do prawdziwości polityki Johnsona. Od kilku tygodni prezydent USA staje się przedmiotem coraz ostrzejszej krytyki ze strony prasy, zwłaszcza kontrolowanej przez wpływowe koła kapitału przemysłowego i finansowego. Krytyka ta idzie w kierunku obawy przed wciągnięciem w bagno wietnamskie.

Z gabinetu Johnsona dochodzą wieści, że poważnie jest brana pod uwagę możliwość zaangażowania dodatkowych sił. Mówi się o trzystatysięcznym korpusie posiłkowym, który ma wzmocnić wojska amerykańskie w Wietnamie. Rzecz prosta, że tego rodzaju perspektywa nie może wzbudzać entuzjazmu wśród Amerykanów, którzy w gruncie rzeczy są zwolennikami pokojowego współżycia i głosowali na Johnsona w przekonaniu, że będzie on prowadził politykę pokojową. Stało się odwrotnie. Johnson wkroczył na szlak

awanturnictwa politycznego i jego działalność może stać się poważnym czynnikiem rozbitcia narodu i spowodować w najbliższej przyszłości klęskę partii demokratycznej, z której trudno będzie otrząsnąć się przez wiele, wiele lat.

Pod adresem prezydenta USA z różnych stron padają słowa nawołujące go do zejścia z niebezpiecznej drogi na jaką wkroczył. W Helsinkach, gdzie niedawno odbywał się Światowy Kongres Pokoju jednomyślnie potępiono agresję amerykańską w Wietnamie i wezwano Stany Zjednoczone i ich prezydenta do położenia kresu inwazji w tym kraju, zerwania z polityką z pozycji siły i wkroczenia na jedynie rozsądną drogę postępowania — pokojowego rozwiązania wszelkich spraw spornych w drodze rokowań.

W Helsinkach polityka amerykańska znalazła się pod ostrzałem z wielu stron. Delegaci Algierii, Dominikany, Australii, Indii, ZSRR i innych krajów, w tym i przedstawiciele Polski (Józef Ozga-Michalski) jednomyślnie wypowiedzieli się przeciw naruszeniu praw suwerennych narodów i państw, o potrzebie zakazu broni nuklearnej, konieczności tworzenia stref bezatomowych i realizowania środków rozbrojenia, gdyż zbrojenia kładą się wielkim ciężarem na budżetach państw, co nie pozostaje bez wpływu na społeczne i ekonomiczne warunki egzystencji w krajach dotkniętych zbrojeniami.

Przy okazji odznaczenia Orderem Lenina bohaterskiego miasta Wołgogradu, premier ZSRR — Aleksiej Kosygin — stwierdził, że Związek Radziecki jest przygotowany na wszelkiego rodzaju niespodzianki ze strony agresorów. I jest zdecydowany dać pełną odprawę siłom agresji, podżegaczom wojennym i tym wszystkim, którzy zakłócać zamierzają spokojne współżycie narodów. Ten punkt widzenia posiada najpełniejsze uzasadnienie w dążeniach całej zdrowo myślącej ludzkości, która pragnie pokoju a nie wojen.

(O.)

## MIEDZY WARSZAWĄ A HELSINKAMI

„Morze Bałtyckie nie dzieli nas, lecz zbliża. Basen Morza Bałtyckiego powinien stanowić strefę pokoju, niezakłóconą przez siły niechętnie lub wręcz wrogie odprężeniu, wrogie wstrzymaniu wyścigu zbrojeń, przeciwdziałaniu niebezpieczeństwom nuklearnym”.

Te słowa padły z ust Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba w czasie jego pobytu w Helsinkach. Edward Ochab rewidzował prezydenta Finlandii Urho Kekonena, który bawił w naszym kraju w ub. r. Wizyta ta jest jeszcze jednym ogniwem w rozwoju naszych stosunków z północnym sąsiadem, które z każdym rokiem wzrastają a sądząc po zapowiedziach obu mężów stanu dalej będą się rozwijać na płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia.

Finlandia, kraj tysiąca jezior, jest równie jak Polska zainteresowana w utrzymaniu pokoju i wstrzymaniu zbrojeń nuklearnych. To właśnie nas łączy mimo różnic ustrojowych. Swego czasu Polska przedstawiła światu Plan Rapackiego, w myśl którego Europa środkowa stałaby się strefą bezatomową, prezydent Finlandii przedstawił analogiczne propozycje stworzenia strefy bezatomowej obejmującej Europę północną. A więc tak u nas jak i u fińskich sąsiadów troską polityków i mężów stanu jest pokój i bezpieczeństwo światowe. Okazuje się, że pokój pragną nie tylko narody Europy wschodniej, pragną go ci wszyscy, którym drogę jest życie nie tylko bliskich, ale i tysięcy ludzi zamieszkujących kraje świata. To może nas cieszyć. To może nas przekonać, że narody żyjące w różnych ustrojach politycznych, potrafią okiełznać ciemne siły wsteczności i zaślepienia i pokój zwycięży wojnę.

Wizyta Przewodniczącego Rady Państwa w Finlandii była pożyteczna nie tylko z punktu widzenia politycznego. Efektem jej na pewno będzie dalszy rozwój stosunków handlowych i kulturalnych. Żyjemy w czasach, w których niestety żadne państwo nie może być samowystarczalne. Życie rodzi tysiące potrzeb i by je zaspokoić należy rozwijać nie tylko przemysł czy rolnictwo ale i handel zagraniczny, będący wizytówką kraju.

J. CH.



# KS. EDWARD NARBUTT - NARBUTTOWICZ NIE ŻYJE

Sp. Ks. Edward NARBUTT-NARBUTTOWICZ urodził się 24 grudnia 1912 r. w Wilnie. Studia rozpoczął na Wydziale Ekonomii Politycznej. Zmieniając kierunek studiów został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Krakowie przez ks. Fr. KOCA.

Po ukończeniu WSD, przygotowanego, egzaminowanego i odpowiednio uzdolnionego obiecującego wierność PNKK podniósł do godności kapłana przez udzielenie święceń kapłańskich w dniu 22 lipca 1936 r. Ks. Biskup FRANCISZEK HODUR w Krakowie.

Był proboszczem w Łomży, Skarżysku, Hucisku, a lata okupacji hitlerowskiej spędził w Lublinie i w Zamościu. Po wyzwoleniu przybył do Warszawy, przybył na zgliszcza i popioły. W oswobodzonej Warszawie, został pierwszym proboszczem. Zorganizował Komitet Parafialny oraz Dekretem Ministerstwa Administracji Publicznej otrzymał w zarząd i użytkowanie kościoła stanowiący własność Skarbu Państwa przy ul. Szwoleżerów.

Ks. Biskup FR. HODUR w roku 1946 zatwierdził wybór dokonany przez Radę Kościoła — Ks. Edwarda Narbutta-Narbuttowicza na stanowisko sekretarza Rady Kościoła w Warszawie.

W roku 1948 — Ks. Edward Narbutt-Narbuttowicz został sekretarzem Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej i na tym stanowisku pozostawał do roku 1960.

Był bliskim współpracownikiem Ks. Biskupa Józefa PADEWSKIEGO. Pierwszym powojennym redaktorem „POŚLANNICTWA”. Autorem wielu wydawnictw broszurowych. Spod pióra Ks. Redaktora Narbutta wyszło setki ciekawych i nieprzeciętnych artykułów i reportaży.

W roku 1957 wyjechał do St. Zjednoczonych. W SCRANTON (PA.) przebywał u Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Ks. Bp. FRANCISZKA HODURA.

Zajmował cały szereg różnych stanowisk kościelnych, był zawsze w pierwszym szeregu. Był to człowiek o niepospolitej energii, inwencji, inicjatywie. Śmiały i otwarty w swoich wypowiedziach. Ofiarną pracą zdobył powszechny szacunek, życzliwość i przyjaźń ludzi, z którymi z wielką łatwością nawiązywał przyjazne stosunki.

W uznaniu zasług dla Kościoła Ks. Biskup Józef PADEWSKI w roku 1949 podniósł Ks. Edwarda Narbutta-Narbuttowicza do godności seniora PNKK.

W życiu sp. Ks. EDWARDA NARBUTT-NARBUTTOWICZA nie zawsze świeciło słońce. Z przyczyn od niego niezależnych od roku 1951 do roku 1955 nastąpiła przerwa w Jego pracy duszpasterskiej.

Po 1956 roku stanął ponownie z nami do pracy. Został redaktorem „Naszego Posłannictwa”. W roku 1959 — brał czynny udział w pracach IV Synodu Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie.

Ks. Biskup Dr Maksymilian RODE — Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego, założyciel i pierwszy wydawca Katolickiego Tygodnika „RODZINA” — powierzył Ks. Edwardowi NARBUTT-NARBUTTOWICZOWI stanowisko naczelnego redaktora powszechnie dziś znanego i czytanego tygodnika.

W roku 1961 — Ks. Biskup Ordynariusz zamianował Ks. Edwarda NARBUTT-NARBUTTOWICZA — WIKARIUSZEM GENERALNYM DIECEZJI KRAKOWSKIEJ podnosząc go jednocześnie do godności infułata. Na skutek choroby (zawał serca), po kilku miesiącach wrócił ponownie do pracy w redakcji w Warszawie.

Po objęciu przez Ks. Biskupa Juliana PEKAŁĘ — stanowiska ordynariusza Diecezji Wrocławskiej — Ks. Biskup Prymas zamianował Ks. Narbuttowicza proboszczem parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, na tym stanowisku pozostawał do 5 lipca 1965 r.

W niedzielę dnia 4 lipca br. czynnie służył wiernym swojej parafii w Warszawie. Odprawił Mszę św., głosił im słowo Boże, odbył zebranie z Radą Parafialną i Towarzystwem Niewiaśc Adoracji Najświętszego Sakramentu.

W dniu 5 lipca br. o godzinie 12,30 rozmawialiśmy szczerze ze sobą, jak przyjaciel z przyjacielem. Chciał przyjechać do Krakowa, aby zebrać materiał o Ks. Biskupie HODURZE. Pragnął być w Skarżysku i Radomiu.

W związku z szóstą rocznicą przyjęcia sakry biskupiej przez Ks. Biskupa Prymasa Dr Maksymiliana RODEGO, poszedł na górę, aby złożyć życzenia, aby się pożegnać z Kierownikiem Kościoła w Polsce. Śmierć przyszła nagle, błyskawicznie. Umarł w gabinecie na rękach Ks. Biskupa Prymasa. Nastąpił kolejny i już ostatni zawał serca. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon.

Rozgrzeszenia udzielił Mu Ks. Biskup RODE, a ostatniego olejem św. namaszczył i udzielił ks. Kazimierz Sochał.

Od dnia 6 lipca br. codziennie Msze św. żałobne odprawił Ks. Biskup Prymas. W dniu 8 lipca br. zwłoki Zmarłego Kapłana z kaplicy Zakładu Medycyny Sądowej do kościoła przy ul. Szwoleżerów 4 wprowadził ks. kan. Fr. Koc i ks. inf. T. R. Majewski w asyście ks. ks. Telejki i Sochała.

W dniu pogrzebu tj. 9 lipca br. w katedrze w Warszawie od godziny 6-tej rano przy wszystkich ołtarzach Msze św. za spokój duszy Zmarłego Kapłana celebrowali przyjeżdżający z terenu kapłani, a o godz. 9-tej Ks. Biskup J. PEKAŁA.

JUTRZNIE żałobną w kościele przy współudziale licznych duchowieństwa prowadził Ks. Kan. Tadeusz GOTÓWKA.

O godzinie 10 Mszę św. żałobną w asyście ks. kan. MĘDRKA oraz księży Telejki i Sochała — celebrował Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode, po której wypowiedział egzorcizm oraz w imieniu Kościoła i swoim pożegnał Zmarłego Kapłana.

Kościół przy ulicy Szwoleżerów w Warszawie został wypełniony po brzegi wiernymi. Przybyło około 60-ciu kapłanów Kościoła Polskokatolickiego z różnych stron kraju. Przybyli biskupi i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. A wśród nich: Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Jan NIEWIECZERZAŁ — Superintendent Kościoła Ew. Ref., Ks. Biskup Zygmunt MICHELIS — serdeczny przyjaciel Zmarłego, Biskup i Kapłani z Kościoła Mariawitów, Ks. Prezes Krakiewicz i wielu innych duchownych. Przybyły również delegacje z Krakowa, Skarżyska, Radomia i Wisńiewa.

Dziesiątki wienców i wiązanek kwiatów złożonych przez biskupów, kapłanów, Rady Parafialne i wiernych świadczyły o wielkim przywiązaniu dla Tego, który całe swoje ofiarne życie strawił na pracy w Wolnym Kościele.

Pienia żałobne w kościele wykonał prof. Edw. Wejsis, a partie solowe artyści Opery Warszawskiej m.in. p. Kaz. WALTER.

Ostatnią drogę Zmarły Kapłan odbywał w gronie najbliższej rodziny, kapłanów i wiernych. Z Kościoła trumnę wynieśli kapłani — koledzy. Od bramy ementarnej trumnę nieśli członkowie Rady Parafialnej z Warszawy, a do grobu najstarsi koledzy kapłani, z którymi w okresie międzywojennym służbę wierną wypełniał...

Po skończonych egzekwiach nad otwartą mogiłą przemówił pierwszy Ks. Infułat Tadeusz R. MAJEWSKI, rozpoczął od psalmu XC. „Panie! Tyś bywałeś ucieczką naszą od narodu do narodu. Pierwsze niżeli góry stanęły, i niżeliś wykształtował ziemię, i okrąg świata, oto zaraz od wieku aż na wieki tyś jest Bogiem. Ty znowu człowieka w proch obracasz, a mówisz: Nawróćcie się synowie ludzcy. Albowiem tysiąc lat przed oczyma twymi są jako dzień wczorajszy, który przeminął, i jako straż nocna. Powodźnią porywasz ich: są jako sen, jako trawa, która z poranku rośnie. Z poranku kwitnie i rośnie: ale w wieczór bywa pokoszona, i usycha”.

Mówca w przemówieniu podkreślił, iż dla człowieka wierzącego nie ma śmierci jest tylko życie. Mimo śmierci fizycznej, my idziemy dalej. Z zasypaniem trumny nie kończy się wszystko, a jest to zaśniecie w Panu. Odszedł od nas Kapłan, który z nami budował Wolny Kościół. Po tamtej stronie mamy wielką parafię Kościoła Narodowego. Pozostanie wśród swoich parafian i nie już nie zmąci Jego spoczynku. Spotka się z kapłanami Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy mogliby zaświadczyć o słuszności naszej sprawy i gdyby raz jeszcze żyli, to z pewnością zostaliby kapłanami Kościoła Polskokatolickiego.

„Pan jest pasterzem moim”... z pokrzepieniem serc dla najbliższej rodziny i pozostałych kończył swoje przemówienie ks. inf. MAJEWSKI.

CIĄG DAJSZY NA STR 6











## KS. E. NARBUTT - NARBUTTOWICZ NIE ŻYJE

DOKONCZENIE ZE STR. 5

Następnie pożegnał w imieniu Zmarłego Kapłana i podziękował wszystkim za współpracę i współsłużbę dla dobra Kościoła Polskokatolickiego. „Ks. NARBUTTOWICZ wprowadzał Chrystusa do waszych domów. Łzy zebranych świadczą o przywiązaniu do tego, który spoczywa na śmiertelnych marach. Stwierdzacie, że On był waszym serdecznym przyjacielem”. Żegnam w Jego imieniu tych, którzy stanowili z nim tę pierwszą brygadę, a więc najstarszych Kapłanów naszego Kościoła. Wkrótce my wszyscy spotkamy się po tamtej stronie życia.

Pożeganie zostało skierowane od Małżonki i córki Zmarłego, od sióstr, krewnych i przyjaciół. Od kolegów, od wszystkich Kurii Diecezjalnych i pracowników instytucji kościelnych, od Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i w Kanadzie — Ks. Bp. Dr Leona GROCHOWSKIEGO i Ks. Seniora Fr. BANASIA, którzy na ręce wdowy przysłali radiogramy, oraz od wszystkich innych życzliwych Zmarłego i od najstarszej wyznawczyni Kościoła Narodowego p. Heleny KŁAPÓWNY z Krakowa.

Z wezwaniem o modlitwy w intencji śp. Ks. Edwarda NARBUTT-NARBUTTOWICZA, kończył ks. inf. MAJEWSKI mowę pożegnalną z wiarą, iż zza grobu Zmarły Kapłan będzie pomagał nam w pracy, abyśmy mogli tę zachwaszczoną rolę oczyścić zanim dzień zajdzie.

Z kolei nad otwartą mogiłą przemówili: Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej — Ks. Superintendent Jan NIEWIECZERZAŁ, Ks. Biskup Zygmunt MICHELIS, Brat Kapłan Konrad, oraz ks. kan. Fr. KOC i przedstawiciel Rady Parafialnej z Warszawy, ob. Leon MALENDOWICZ.

Przy śpiewie hymnu Kościoła: „Tyle lat, my Ci o Panie służbę wierną wypełniali, szli ku słońcu w świt, zaranie, łańcuch niewoli targali”... trumna ze zwłokami Zmarłego Kapłana została złożona na wieczny spoczynek w grobowcu.

W Zmarłym straciliśmy zasłużonego i ofiarnego Kapłana, wybitnego publicystę i prawnego człowieka.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Ks. T.R.M.



## W KRAJU CZARDASZA I TOKAJU

Ktokolwiek zawita do stolicy Węgier — Budapesztu, ten na pewno nie zapomni miasta tchnącego swoistym urokiem, elegancją i bogatą spuścizną historyczną. Do Budapesztu można by stale wracać i stale do niego tęsknić na samo wspomnienie. Ale przecież węgierska kraina nie zaczyna ani nie kończy się na samej stolicy. Jest co zwiedzać i poza nią. Malutkie wioski o schludnych domkach i wypielęgowanych ogródkach, stare miasta i zamki, w które bogata jest dawna kraina Siedmiogrodu.

Miałem jechać z Budapesztu do Bratysławy. Na dworcu wielojęzyczny tłum pasażerów. Pociągi z Bukaresztu, Belgradu, Wiednia, Rzymu, Florencji, odchodzące i przychodzące. Niemcy, Austriacy, cały pociąg Włochów, Rumuni, Czesi i ja z Saszą,



marynarzem z radzieckiej floty handlowej. Poznaliśmy się w pociągu, jechaliśmy razem on z Belgradu via Budapeszt, Bukareszt, Odessa, i ja w drodze powrotnej do Warszawy przez Bratysławę, Brno, Zebrzydowice. Wspólnie mieszanym językiem polsko-rosyjsko-niemieckim próbowaliśmy się dogadać z Węgrami i jakoś nam to wyszło. Wiemy o której mamy pociągi, więc tu się rozstajemy. Za chwilę odjazd. Cały wagon do którego wsiadłem zapchany wycieczką Niemców z Magdeburga. Sygnał dyżurnego ruchu i ruszamy. Przede mną po drodze nowe nieznanne mi do tej pory miasta Węgier. Za nami zostają ostatnie domki przedmieść Budapesztu.

Po Węgrzech podróżuje się przyjemnie. Uroczą stewardessa władająca trzema językami, zagląda do przedziałów i informuje

podróżnych. Dostajemy też rozkłady jazdy, jedziemy z większym zaufaniem uniknięcia pomyłki. Stewardessy w wagonach międzynarodowych linii, to novum wprowadzone przez pomysłowych Węgrów dla pozyskania turystów z zagranicy. I chyba się to udaje naszym południowym bratankom, kiedy obserwujemy olbrzymi ruch turystów z Europy zachodniej.

W kierunku Bratysławy pociąg cały czas jedzie nad brzegiem szeroko rozlanego Dunaju. Poniżej torów kolejowych biegnie szara wstęga szosa, po której mknie szereg samochodów. Po obu brzegach rzeki wzgórza pokryte sadami i lasami. Dolinami pola uprawne. Trzy kolory tworzą pejzaż niezapomniany. Błękit nieba, zieleń lasów i stalowy blask rzeki.

Węgrzy wprowadzili wiele udogodnień dla turystów przybywających z zagranicy. Stąd ten ruch na szosach i dworcach, a co za





tym idzie i wpływ cennych dewiz. Dla przykładu podam, że w r. 1964 na Węgry przybyło 1.300.000 turystów co stanowi prawie 1/10 zaludnienia kraju. Taka liczba turystów mówi sama za siebie. Nasi przyjaciele wiedzą na czym można robić dobry interes.

Pociąg po drodze mija uroczyste miasteczka, przyklepione do zboczy wzgórz, których czerwone dachy domostw kontrastują z zielenią lasów, rosnących na wzgórzach, i połyskującą wstęgę Dunaju, po którym krążą białe statki. Trudno zapamiętać nazwy wszystkich mijanych po drodze miasteczek, w tak trudnym dla nas języku. Ale oto i stacja —



pociąg zwalnia bieg. Szybko notuje Nagymaros. Małe domki, dużo zieleni nad rzeką most, a po drugiej stronie nad miastem, na wzgórzu, na tle błękitu nieba, ruiny zamku. Pejzaż jak z średniowiecznych rycin.

Koło południa zatrzymuję się w jednym z najciekawszych miast Węgier — Esztergom. Już z dala widać górującą nad miastem i rzeką kopułę klasycystycznej katedry. Wybudowano ją na skalistej górze nad samym brzegiem Dunaju. Tu Dunaj jest granicą Węgier i Czechosłowacji. Na wysokości Esztergom, po stronie CSRS, leży małe, pograniczne miasteczko Sturovo.



Esztergom — jest najbardziej zabytkowym miastem Węgier. Przed wiekami tu była największa i najważniejsza warownia Siedmiogrodu, o której świadczyć może zamek. Wiekowe miasto zgromadziło tu skarby swej długowiecznej historii. Wśród barokowych i klasycystycznych budowli, pałaców i ogrodów, kaplica z okresu renesansu z czerwonego marmuru, zbudowana w XVI wieku. Wewnątrz ołtarz z białego marmuru, wykonany ręką słynnego Włocha, twórcy florenckiej katedry — Ferrucii'ego. Wieki tworzyły miasto, czas pokrył mchem zabytkowe mury, tylko Dunaj po dawnemu toczy swe wody. Koło Esztergom linia kolejowa skręca na południowy zachód, zostawia na północy przejście graniczne — Komarno. Po godzinie drogi przed nami miasto „czterech rzek” — Győr. I tu pełno zabytków i pamiątek przeszłości. Pod względem jednak długowieczności przewyższa wszystkie miasta węgierskie, leżący na południu — Pecs. Miasto liczy ponad 5.000 lat. Tu są ślady obecności Rzymian, tu po tureckich najazdach pozostał stary wiekowy minaret. Wśród starych budowli, przyciąga turystów katedra romańska z XI w. a barokowy 600-letni gmach uniwersytetu może być rówieśnikiem naszego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nie wszystko jeszcze zwiedziłem w ciągu kilkudniowego pobytu na Węgrzech ale roją sobie nieraz jeszcze zawitać do tego pięknego kraju, który jest kolebką ognistych



czardaszy i świetnych tokajów, gdzie Dunaj miękkimi falami pozdrawia łaknących wrażeń „obieżyświatów”.

**Tekst i zdjęcia JANUSZ CHODAK**

- 1 — Fragment zamku
- 2 i 3 — Wyspa Małgorzaty
- 4 — Baszta Rybacka
- 5 i 6 — Krużganki na Zamku Rybackim
- 7 i 8 — Parlament — siedziba rządu

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Smieć z Poznania — w swym liście do Redakcji polemizuje z nami w sprawie święcenia niedzieli. Powołując się na Księgę Mojżeszową pragnie udowodnić, że dzień sobotni uczynił Pan dniem odpoczynku i dlatego należy świętować sobotę.

Zgadamy się z Panem, gdy chodzi o Stary Testament i nie mamy pretensji, aby wyznawcy religii możeszowej nie świętowali w sobotę. Nie mamy zamiaru ani ich przekonywać o naszej racji, ani zachęcać do świętowania niedzieli.

Nieprawdą jest jednak to co pisze nasz Czytelnik z Poznania, że Nowy Testament niczego nie zmienił, bo jest według niego tylko dopełnieniem Starego Testamentu.

Zmienił wiele i to w sprawach zasadniczych. Chrystus to największy „odwracacz” wartości. To on właśnie tak powiedział: „Powiedziano w Starym, a Ja wam powiadam”... Podstawowe zasady swojej religii z całą siłą przeciwstawił Staremu Testamentowi.

Bóg, którego nam Chrystus objawił nie jest już srogim i mściwym Jehową, lecz Ojcem. Nie jest tylko Bogiem Izraela, narodu wybranego, lecz Bogiem wszystkich ludzi.

Przymierze, które Bóg przez Chrystusa z nami zawarł, nie jest przymierzem z jednym narodem, ani rasą lecz całą ludzkością, bo Jezus przyszedł odkupić i zbawić wszystkich ludzi.

I w tym właśnie leży zasadnicza różnica między religią możeszową, a chrześcijaństwem, między Starym a Nowym Testamentem.

Nowe przykazania dają wam. Przykazania nie tylko miłowania członków swego narodu, swoich współwyznawców lecz miłowanie wszystkich ludzi, a nawet nieprzyjaciół. Takie przykazania — jak wiemy — były zgola obce wyznawcom religii możeszowej. Dlatego widzimy zasadniczą różnicę między Starym a Nowym Testamentem, który o tyle jest przedłużeniem Starego Testamentu, o ile zachował wśród żywych ludzi wiarę w jednego Boga Stwórcę wszechrzeczy i obłecnicę Mesjasza Zbawiciela świata.

Argumenty więc Biblijne i Tradycyjne zawarte w poprzednich odpowiedziach, na które Czytelnik się powołuje uważamy za słuszne i dlatego wraz z całym chrześcijaństwem świętujemy i będziemy świętować niedziele. Pozdrawiamy.

### BYWA I TAK...

Czytelnik ze Złotoryi, p. Jan S. (nazwisko znane redakcji) napisał list do naszej redakcji, w którym m. in. nadmieniał, że żył przed wojną na Kresach Wschodnich, w pow. wolkowskim, i kiedy w czasie wojny zachorowało mu dziecko, powoził to dziecko do proboszcza rzymskokatolickiego i prosił, żeby dziecko ochrzcił. Proboszcz jednak chrztu odmówił, motywując to tym, że ma gości. Dziecko zmarło nie ochrzczone. Za pokropienie grobu proboszcz zażądał 10 zł, a ponieważ p. Jan S. pieniędzy nie miał, proboszcz wyzwał go od najgorszych i grobu nie pokropił.

List p. Jana S. ze Złotoryi, dzisiaj już człowieka 62-letniego, jest pełen gorczy na rzymskokatolickich duszpasterzy.

Wcale temu nie dziwimy się.

### SIERPIEŃ

N	22	XI po Zesł. Ducha Św., Tymoteusza
P	23	Filipa, Apolinarego
W	24	Bartłomieja Ap.
Ś	25	Ludwika, Patrycji
C	26	Konstancji, Marii
P	27	Augustyna, Józefa
S	28	Cezarego





1. Kombinat Petrochemiczny w Schwedt nad Odrą należy obecnie do największych inwestycji NRD.
2. W Państw. Zakładach Budowy Maszyn Ciężkich im. Ernesta Thälmana w Magdeburgu.
3. Wiertarki pionowe Państwowej Fabryki Obrabiarek w Saalfeld.
4. Fabryka Smarów w Lützkendorf.
5. Nowoczesny dźwig transportowy.
6. Kombinat Hutniczy w Eisenhüttenstadt.
7. Miasto zabytków kultury — Drezno.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.